
*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego,
do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

Życzenie noworoczne

Pod koniec lat siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego (!) 20 wieku bardzo popularna w kręgach chrześcijańskich w Polsce była piosenka:

Wkrąg przez cały świat Duch mocą swą wieje,
Wkrąg przez cały świat, jak rzekł prorok, tak dzieje się!
Wkrąg przez cały świat potężne kroczy przebudzenie,
Boża chwała wznosi się, tak jak szum potężnych wód.

Mowa w niej o słowach proroka Joela, który zapowiadał wylanie Ducha Świętego „na wszelkie ciało” (Jl 3:1–2). Był to czas tzw. ruchu ludzi Jezusa (Jesus People Movement), a w Kościele Rzymskokatolickim, jak również w wielu innych kościołach, nasilało się przebudzenie charyzmatyczne. Nie było wtedy w Polsce prawie nikogo, kto nie umiałby śpiewać tej piosenki. Duchowe poruszenie było udziałem bardzo wielu ludzi, szczególnie młodych, z różnych środowisk. Pierwotnie śpiewano: „Potężna kroczy rewolucja”, chcąc podkreślić kontrast tych przeobrażeń w porównaniu z najróżniejszymi krwawymi i zbrojnymi rewolucjami, jakie w tym samym czasie wstrząsały światem. Czasami śpiewano: „Jak rzekł Jezus, tak dzieje się”, czyniąc przez to aluzję do słów Pana Jezusa z 7 rozdziału ew. Jana, w. 37 i 38, o rzekach wody żywej, które popłyną z wnętrza tych, którzy wierzą w Niego, jak powiada Pismo. „A to mówił o Duchu, którego mieli otrzymać ci, którzy w Niego uwierzyli” (w. 39).

Tak, jak w tamtym czasie, także i dzisiaj słowa tej piosenki są jak najbardziej aktualne. Potężny wiatr Ducha Świętego wieje poprzez wszystkie kontynenty; dzieją się rzeczy zdumiewające i to na skalę dotychczas niespotykaną. Dzisiejsze poruszenie Ducha znacznie przewyższa to, co działo się w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych ubiegłego (!) stulecia. Dostrzegają to ci, których duchowe oczy są otwarte, którzy nie ulegli zasklepieniu w ciasnych podwórkach i zwiedzeniu, polegającemu na nieufności i podejrzliwości w stosunku do wszystkiego i do wszystkich.

Ale tak, jak w tamtym czasie, także i dzisiaj należy skierować, i Duch Pański kieruje do każdego człowieka osobiste pytanie, wyrażone słowami drugiej zwrotki tej samej piosenki:

Czy w sercu twym też Duch mocą swą wieje,
 Czy w sercu twym też, jak rzekł prorok, tak dzieje się?
 Czy w sercu twym też potężne kroczy przebudzenie,
 Boża chwała wznosi się, tak jak szum potężnych wód?

Każdy z nas winien sobie i swojemu Panu dać na to pytanie osobistą, szczerą odpowiedź. Boże duchowe zasoby dla Jego ludu są nieprzebrane; nasze duchowe dziedzictwo jest daleko większe i bogatsze, niż wszystko to, co dotychczas objęliśmy w posiadanie; rzeka wody żywej spod tronu Bożego jest daleko głębsza, niż ta jej część, do której już wkroczyliśmy. I właśnie teraz jest czas zdobywania tych niezdo-
 bytych dotąd terenów, zanurzania się w te niezgłębione dotąd głębiny.

I czas taki nie będzie trwał wiecznie. Trzeba działać bardzo szybko, „wykorzystując czas” (Ef 5:16). Po tamtych wspomnianych latach szybko wróciła „normalność”. Sześć czy siedem lat później atmosfera była już zupełnie inna. Miałem wtedy okazję uczestniczyć w dosyć sporym zjeździe, na którym były setki młodych ludzi. Poprosiłem o zaśpiewanie piosenki: „Wkrąg przez cały świat Duch mocą swą wieje”, ale nastąpiła konsternacja. Okazało się, ku wielkiemu mojemu zaskoczeniu, że prawie nikt z obecnych nie umie tego śpiewać. Śpiew brzmiał ponuro i jałowo, prawie jak marsz pogrzebowy. Z tak niedawnego jeszcze entuzjazmu nie pozostało ani śladu. Poważna to przestroga dla nas wszystkich, żyjących w obecnej chwili, a ociągających się ze zrobieniem tego, do czego tak wyraźnie nakłania nas dzisiaj wiejący właśnie teraz Duch Święty.

— Jakie więc jest moje życzenie noworoczne? — Po prostu takie, aby w tym nowym roku 2001 nie było wśród ludzi naszego kraju, należących do Jezusa Chrystusa, ani jednego, który by z całym przekonaniem, z mocną determinacją i pełny autentycznego duchowego entuzjazmu nie był w stanie zaśpiewać trzeciej zwrotki tej samej piosenki:

Tak, w sercu mym też Duch mocą swą wieje,
 Tak, w sercu mym też, jak rzekł prorok, tak dzieje się!
 Tak, w sercu mym też potężne kroczy przebudzenie,
 Boża chwała wznosi się, tak jak szum potężnych wód.

J. K.

I idą huf za hufem...

Z mocy w moc wzrastają, aż ujrzą prawdziwego Boga na Syjonie.

Ps 84: 8

Przytoczony werset z Psalmu tłumaczony bywa na różne sposoby. Biblia Warszawska i Biblia Tysiąclecia mówią tak samo: „Z mocy w

moc". Jest to zgodne z brzmieniem Septuaginty, gdzie użyto wyrazu „dynamis”. W Biblii Gdańskiej natomiast czytamy: „I idą huf za hufem, a ukazują się przed Bogiem na Syjonie”. Powodem niejednoznaczności przekładów jest źródłowy wyraz hebrajski „hajil”, który oznacza siłę, ale raczej militarną, może też oznaczać oddział wojska lub ogólniej jakąś potęgę, zdolną do skutecznego działania. Stąd „huf za hufem” jest przekładem poprawnym i trafnym. Całkiem zgodne z szerokim znaczeniem wyrazu „hajil” byłoby nawet tłumaczenie: „Idą fala za falą...” Jeszcze ciekawsze jest tłumaczenie tego miejsca w Biblii Lutera, gdzie czytamy: „Odnoszą zwycięstwo za zwycięstwem, aby musiano zobaczyć, że prawdziwy Bóg jest na Syjonie”. Według tej wersji nie chodzi więc o to, aby Boga na Syjonie zobaczyły te idące, wzrastające w moc i odnoszące zwycięstwa hufce, lecz aby zobaczyli Go ci, którzy te hufce obserwują.

Jeśli spojrzymy wstecz na historię Kościoła, rozumianego jako organizm duchowy, składający się z wszystkich ludzi na nowo narodzonych, zobaczymy wyraźnie, że jego rozwój odbywał się niezupełnie w sposób ciągły, lecz jakby etapami. Po okresach pozornej ciszy następowały okresy ożywionego, dynamicznego marszu, w czasie którego zdobywano nowe tereny, wzrastano w siłę i poznanie, odnoszono kolejne zwycięstwa. Były to procesy złożone, ale patrząc wstecz, dostrzegamy wyraźnie ich logikę, ich wzajemne zązębianie się, nawiązywanie kolejnych etapów do zdobyczy poprzednich, budowanie kolejnych kondygnacji na podłożu zbudowanych wcześniej. Inaczej mówiąc, dostrzegamy kolejne hufce, które pod dowództwem Ducha Świętego przemierzały widownię świata, przyczyniając się do wzrostu Kościoła w moc i do wzrostu poznania prawdziwego Boga.

Spójrzmy w tym kontekście nieco dokładniej na dopiero co zakończony 20 wiek. Rozpoczęło go prawie dokładnie o północy czasu Greenwich z 31.12.1900 na 1.1.1901 wylanie Ducha Świętego na małą grupkę ludzi wierzących w Topeka w stanie Kansas. Proroctwo Joela znów zaczęło się wspaniale wypełniać (Jl 3:1–2). Ten „dzień małych początków” szybko przerodził się w przebudzenie zielonoświątkowe, które w ciągu kilku lat ogarnęło cały świat. To był kolejny „hufiec” ludu Bożego, pierwszy w 20 wieku, który wzbudził Duch Święty, aby darować swojemu ludowi nowy wzrost w siłę, a światu kolejną lekcję dla zobaczenia prawdziwego Boga na Syjonie. Nie był to łatwy, gallowy marsz, lecz ciężka bitwa. Była to kolejna fala bólu rodzenia się Kościoła Jezusa Chrystusa do takiej postaci, jaką przewiduje Boży, biblijny plan. Wśród zmagania, zawziętej opozycji ze strony ustabilizowanych struktur wyznaniowych i zaciekłych ataków mocy ciemności, usiłującej za wszelką cenę ten nowy ruch zdyskredytować i wypa-

czyć, rodziła się nowa jakość, nacechowana mocnym działaniem Ducha Świętego, odkrywaniem Jego darów i obfitością Jego owoców.

Z tego poruszenia powstało na ziemiach polskich kilka ugrupowań o rodowodzie zielonoświątkowym, które istnieją i działają do dziś. W latach dwudziestych i trzydziestych nastąpiła pewna stabilizacja albo, jeśli kto woli, pewne wyhamowanie dynamiki posuwania się tego hufca. Zaczęto się wtedy zastanawiać, jaki jest nasz cel. Nie wydawało się, by stan, jaki osiągnął Kościół, był już stanem docelowym. Zaczęto zadawać sobie pytanie, czego Pan oczekuje od nas, a czego my możemy oczekiwać od Niego. W tym kontekście warto zacytować pewne zdanie z pismka „Głos Prawdy”, rok 1932, nr 4, str. 4: „Ruch zielonoświątkowy jest tylko jedną falą tego przez zbór Boży płynącego morza błogosławieństw, które go do dokończenia poniesie. Jest łatwo możliwym, że ta fala już się kończy. Ale niebawem nowe fale następują. Bóg zaskoczy lud Swój. W naszych czasach wielkie jeszcze rzeczy się odegrają.” (Patrz także „Do Celu” nr 1, str. 12).

Słowa te okazały się być prorocze. Podczas gdy ta pierwsza fala utraciła swój impet, w drugiej połowie lat 40-tych i w latach 50-tych Bóg wzbudził cały szereg usługujących, takich jak Hubart Freeman, William Branham, Oral Roberts, A. A. Allen, Tommy Hicks, T. L. Osborn i wielu innych, którzy głosząc publicznie ewangelię, usługiwali jednocześnie darem uzdrawiania. Świat został zaskoczony, gazety donosiły o wspaniałych cudach, na stadionach zbierały się dziesiątki i setki tysięcy osób. Towarzyszące temu zwiastowaniu przejawy Bożej mocy dostrzegli i opisali świeccy historycy, istnieją muzea, gdzie znajduje się dokumentacja mających wtedy miejsce cudownych wydarzeń. Prawdziwy Bóg na Syjonie objawił światu nieco więcej Swojej potęgi.

A kiedy w latach sześćdziesiątych to poruszenie zaczęło słabnąć, Bóg miał w zanadru dla swojego ludu i dla świata kolejne zaskoczenie, kolejną falę Jego suwerennego działania. Zaczęło się od tego, że pewien entuzjasta David DuPlessis zrzekł się funkcji w ogólnościatowej organizacji zielonoświątkowej i zaczął podróżować: Do Światowej Rady Kościołów, do Watykanu i do central dużych, historycznych kościołów. Niektórzy jego bracia sądzili, że mu „odbilo”. Ale to Bóg zaczął przygotowania do kolejnej fali, do następnej fazy bólu rodzenia.

W tym miejscu trzeba podać kilka charakterystycznych cech tej okresowości Bożego działania. Po pierwsze, każda taka fala trwa przez pewien czas, a potem traci stopniowo swoją energię i zanika. Po drugie, na obrzeżach każdej fali Bożego działania trafiają się rzeczy dziwaczne, różne wypaczenia, będące rezultatem kontrataków szatana, a ten ostatni właśnie te wypaczenia jak najbardziej nagłaśnia, aby Boże

dzieło zdyskredytować. Po trzecie, z każdą falą idą tłumy entuzjastów, którzy tak naprawdę nie są w centrum Bożego działania i stopniowo odpadają jak plewa od ziarna, jak trzy złe rodzaje gleby od dobrej gleby, przynoszącej plon. Po czwarte, z każdą nową falą Bożego działania związany jest problem zrozumienia tego działania przez tych, którzy należą do wcześniejszych struktur Kościoła lub odgrywali nawet wiodącą rolę w poprzedniej fali. I po piątę, mimo wyhamowania i pozornego zaniku Bożej fali spełnia ona swoją rolę, gdyż pozostałe po niej struktury stanowią ośrodek, jakby inkubator, w którym Duch Boży w sposób niewidoczny, niezauważalny przygotowuje swoje kolejne działanie, w którym rodzi się nowa kadra i gromadzi się energia dla następnego hufca.

I oto w latach sześćdziesiątych nieoczekiwanie ruszył na arenę dziejów nowy hufiec. Duch Święty zaczął wylewać się na wierzących w kościołach historycznych, Kościół Rzymskokatolicki ogarnęło przebudzenie charyzmatyczne, wielkie gremia pastorów luteranckich i innych mówiły i śpiewały pod natchnieniem Ducha, zanikać zaczęły bariery wyznaniowe, ulicami miast maszerowali pod sztandarami Chrystusa hippisi. Świat zarejestrował i na nowo zobaczył, co potrafi prawdziwy Bóg, kiedy młodzi ludzie rzucali masowo alkohol, seks i narkotyki, kiedy przestępcy zgłaszali się dobrowolnie na policję, a członkowie gangów przynosili swoje biblie, prosząc policjantów o autografy.

To było poruszenie, które otrzymało nazwę Drugiej Fali. Od niej też klasyczny ruch zielonoświątkowy zaczęto nazywać Pierwszą Falą. Po czasie ta druga fala ucichła, pozostawiając po sobie najróżniejsze nieformalne grupy, przeżywające różne problemy. Chrześcijaństwo ewangeliczne zaczęło na to patrzeć z mieszanymi uczuciami. Stopniowo wyrazy takie jak „charyzmatyk” czy „charyzmatyczny” zaczęły nawet nabierać w odczuciu zielonoświątkowców Pierwszej Fali znaczenia pejoratywnego. Stały się synonimami niedojrzałości, niestabilności, mieszaniny doktrynalnej i powierzchowności życia chrześcijańskiego. W sumie wytworzył się dosyć posępny obraz. No cóż, chyba wypadaloby podsumować to stwierdzeniem, że Bogu też czasem coś może się nie udać i że tym razem Mu się nie za bardzo powiodło.

Czy tak? Moi drodzy, bądźmy pewni, że Bóg nie cierpi na chorobę Alzheimera! Nie trzeba Go posądzać, że zabierając się za coś po chwili rezygnuje nie skończywszy i zabiera się za coś innego, że Jego działania są nieplanowe i nieskoordynowane. Jeszcze zanim Druga Fala wygasła, Bóg zatroszczył się już o kontynuację swojej pracy. Powołał i wyposażył cały szereg nauczycieli, posyłając ich specjalnie do tych struktur, pozostałych po Drugiej Fali. Tacy Boży ludzie jak Derek Prince, Bob Mumford, Charles Simpson, Don Basham i wielu innych

mniej znanych otrzymało wyraźne Boże polecenie konsolidowania tych środowisk i utwierdzania ich w Słowie Bożym.

Istotną rolę przygotowawczą odegrał też tzw. „ruch wiary”, znany z usługi takich najbardziej w nim wyeksponowanych osobistości jak John Osteen, Kenneth Hagin, Marilyn Hickey czy Roberts Liardon. Bo chociaż niektórym z nich nie bez racji można zarzucić pewne nierównowagę ich przesłania — przesadne akcentowanie jednych elementów prawdy, a niedoakcentowanie innych, to jednak nie ulega wątpliwości, że bez odnowy tego elementu — bez przywrócenia biblijnej, apostoelskiej wiary w twórczą moc żywego Słowa Bożego wystartowanie Trzeciej Fali i zwycięski marsz ewangelii, jaki teraz obserwujemy, byłyby niemożliwe. I w tym inkubatorze, niewidzialny dla oczu świata ani nawet chrześcijaństwa formował się kolejny Boży hufiec, kumulowała się duchowa energia dla nowej fali. I w ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego 20 wieku ta Trzecia Fala ruszyła, zaczęła nabierać rozpędu i ciągle potężnieje.

Nie jest możliwe zrelacjonowanie wszystkiego, co już się w tym krótkim czasie wydarzyło, aczkolwiek byłoby to bardzo pożądane. Na wielu miejscach świata Duch Święty porusza się w sposób szczególnie, ewangelia dociera i zmienia życie milionów ludzi. W sposób bezprecedensowy zostają dotknięte społeczeństwa. Prawdziwy Bóg zostaje uwidoczniiony przed oczami świata w nowy, potężny sposób. Ta Trzecia Fala dociera także do nas i daje szansę Bożego dotknięcia naszego kraju tak, jak jeszcze nigdy w historii nie został on dotknięty. Ziszcza się to, o co lud Boży prosił i czego upatrywał przez całe wieki. Nikt z ludzi tym nie steruje, gdyż jest to suwerenne dzieło Ducha Świętego i takim powinno pozostać.

I tak, jak podczas każdej fali, ma i teraz miejsce to wszystko, o czym wspomnieliśmy wcześniej. To nie defilada, tylko bitwa. Szatan koncentruje na tym odcinku cały swój potencjał. Usiłuje niszczyć Boże dzieło od środka, spychając je do skrajności i wypaczeń. Usiłuje niszczyć je od zewnątrz przez próby zepchnięcia wcześniejszych struktur kościelnych na kurs frontальной wojny przeciwko Trzeciej Fali. Usiłuje przedstawić to poruszenie liderom wcześniejszych struktur jako coś wykrzywionego, wręcz demonicznego. Nieraz ludzie tacy schodzą z widowni zrozpaczeni i przekonani, że szatan zatriumfował i dzieło Boże ulega straszliwemu niszczeniu.

Wszystko to miało miejsce także przy wcześniejszych poruszeniach Ducha Świętego, obecnie jednak są elementy specyficzne, które sprawiają, że walka ta staje się jeszcze bardziej zażarta. Po pierwsze, Kościół znajduje się bliżej stanu docelowego i przeobrażenia, jakie teraz przechodzi, są jeszcze bardziej naglące i radykalne, niż było wcześniej.

Po drugie, fala ta zbiega się w czasie z diabelską ofensywą czasów ostatecznych w postaci wielu prądów jak New Age, religie wschodu, okultyzm itd., które utrudniają rzetelne rozeznanie, a skłaniają pod wpływem emocji do wrzucania wszelkich rzeczy niekonwencjonalnych do jednego worka szatańskich zwiedzeń.

Tam, gdzie mimo tych utrudnień przywódcy ugrupowań Pierwszej Fali oraz przywódcy innych ugrupowań ewangelicznych są w stanie dostrzec w Trzeciej Fali Boże działanie i decydują się na włączenie się do tego nurtu, jak na przykład ma to miejsce w Ameryce Łacińskiej, nurt ten zyskuje tak bardzo potrzebny czynnik stabilizacyjny w postaci doświadczeń i wiedzy starszego pokolenia. Pozwala to na znaczne ograniczenie niezdrowych objawów i wypaczeń oraz na skierowanie znacznie większego odsetka ludzi zagarniętych przez sieć ewangelii na drogę uczniostwa i normalnego duchowego rozwoju i dojrzewania. Gdzie natomiast przeważają namietności i wcześniejsze struktury Kościoła decydują się na zwalczanie Trzeciej Fali, dzieło Boże ponosi znaczne szkody i przebiegać musi w znacznie mniej korzystnych warunkach.

Nie ma sensu bawienie się w przepowiednie co do dalszego rozwoju wydarzeń, wiadomo jednak już teraz, że świadectwo tej Trzeciej Fali dla świata, a więc to demonstrowanie dzieł prawdziwego Boga przed oczyma społeczeństw, znacznie przewyższy to wszystko, co w tym zakresie zostało dokonane kiedykolwiek w przeszłości. Przeobrażająca moc ewangelii i Słowa Bożego, widoczna teraz na wielu miejscach, pozostanie w ludzkiej świadomości na zawsze. Lokalne społeczeństwa na wielu miejscach takich jak Almolonga czy Kali otrzymały już swoją ważną lekcję. I chociaż nawet gangi narkotykowe wrócą w jeszcze większej liczbie, albo więzień będzie nie cztery, lecz czterdzieści, to jednak w ludziach funkcjonować będzie przeświadczenie, że istnieje Ktoś, zdolny uporać się z tym problemem i położyć kres temu szaleństwu.

I to jest bardzo istotne przygotowanie świata na przyjście Chrystusa. Dzięki temu w okresie szalejącej dyktatury antychrysta powracający Król królów będzie wyczekiwany z upragnieniem i ucieśnieniem jako Wybawca nawet przez wielu tych, którzy do Niego nie należą. Byłoby okrutnym żartem, gdyby niebiańskie wojska po złamaniu oporu wroga i opanowaniu Ziemi obwieściły znękaney ludzkości, że oto władza nad światem zostaje przekazana członkom kilku miniaturowych ugrupowań protestanckich, prawie nikomu nie znanych, a w dodatku z sobą skłóconych, które nigdy wcześniej nie zaistniały na jej widowni i niczym nie wpisały się w jej świadomość. Władza Chrystusa byłaby w takich okolicznościach władzą niechcianą, narzuconą siłą okupacją, gdy tymczasem należy się spodziewać tego, że wszelkie stworzenie z ucieśnieniem oczekiwać będzie objawienia się synów Bożych i z ulgą

powita wyzwolenie z niewoli antychrysta, ponieważ zasmakowało już, zobaczyło próbkę rządów prawdziwego Boga na Syjonie i Jego ludu.

Nie wiemy, czy Trzecia Fala jest już ostatnim Bożym hufcem, wysłanym na widownię dziejów, czy jest już ostatnim bólem, ale wiemy na pewno, że ta, która będzie ostatnim, wyłoni z siebie „dziecię”, „syna chłopczyka”, który zostanie porwany do Boga i do Jego tronu (Obj 12:1–5). Zanim to jednak nastąpi, starajmy się być tam, gdzie jest Bóg i gdzie dokonuje On swojego dzieła, mimo że nie jest tam łatwo, że wre tam bitwa i trwają bóle rodzenia.

J. K.

Prostą drogą pomiędzy skrajnościami

Od początku historii Bożych stosunków z ludźmi aktualną była sprawa pozostawiania człowieka na Bożej drodze i nie zbaczania z niej. Nadając ludziom swoje prawa, objawiając im swoją wolę, Pan Bóg niejednokrotnie nalegał usilnie, aby nie zbaczali z Jego drogi ani na prawo, ani na lewo (5Mo 5:32–33; Joz 1:7; Joz 23:6; Prz 4:26–27). Zdaje się to wskazywać na dwa możliwe, przeciwstawne względem siebie kierunki tego zbaczania z Bożej drogi. Jak z tego widać, możliwe jest zbaczanie w dwojaki sposób. Można obrać dwa różne kierunki, całkiem przeciwne, a jednak oba one mogą być zejściem z kierunku właściwego.

Boże ostrzeżenia były jak najbardziej zasadne, gdyż jest naszą ludzką skłonnością łatwe wpadanie to w jedną, to w drugą skrajność. Tylko o jednym człowieku, a mianowicie o królu Jozjaszu, mówi Biblia, że nie zbaczal z Bożej drogi ani na prawo, ani na lewo (2Kr 22:2; 2Kn 34:2). Taka czy inna przesadność jest więc naszym stałym zagrożeniem, na które musimy zwracać baczną uwagę.

W naszym życiu duchowym i w nauczaniu Słowa Bożego występuje wiele takich par pojęć, które w praktyce są możliwym źródłem naszego zbaczania to w jedną, to w drugą stronę. Weźmy dla przykładu odwieczny problem doktrynalny wolnego wyboru i predestynacji. Można zgromadzić wiele tekstów biblijnych, przemawiających na korzyść wolnej woli człowieka i równie wiele na korzyść Bożego przeznaczenia w życiu człowieka i w biegu wydarzeń na świecie w ogólności. I są liczni zwolennicy jednej z tych koncepcji i równie liczni zwolennicy drugiej. Co więcej, toczą między sobą od stuleci zażarte spory i zarzucają sobie wzajemnie nieprawowierność. A tymczasem jedno i drugie to odchylenie, jedno w lewo, a drugie w prawo, gdyż Boża prawda obejmuje oba te aspekty, wszystkie wersety na ten temat są fragmentami Bożej, całościowej prawdy i kroczenie Bożą drogą wymaga uwzględniania i

respektowania w równym stopniu ich wszystkich, jakkolwiek dla naszego umysłu byłoby to trudne.

Innym przykładem może być dualizm łaska — uczynki. Jedną skrajnością jest uwzględnianie i podkreślanie samej tylko łaski, co prowadzi często do porzucenia dbałości o uświęcone życie i tym samym do degradacji jakości chrześcijaństwa i jego wpływu na otoczenie. Drugą skrajnością natomiast jest skierowanie całej uwagi na uczynki, usilne dążenie do doskonałości w postępowaniu, co często prowadzi do legalizmu i staje się ciężkim brzemieniem, pozbawiającym radości i intymnej, dziecięcej relacji z Ojcem. A prosta, wąska droga prowadzi pośrodku pomiędzy tymi skrajnościami. Jest nią rozkoszowanie się nowym życiem, otrzymanym darmo, z łaski, i przynoszenie obfitego owocu dobrych uczynków, będących rezultatem i sprawdzianem działania łaski.

Jeszcze jeden przykład dualizmu, dającego okazję do popadania w skrajności, jest para Słowo — Duch. Jak wiadomo, są to dwa potężne filary zdrowego chrześcijaństwa, mocno z sobą zespolone, nierozzerwalne, gdyż Słowo to Duch i Życie, a Duch najczęściej działa poprzez Słowo. Taka jest prosta droga, ale po obu jej stronach są skrajności. Z jednej strony znajduje się to, co A. W. Tozer nazywa tekstualizmem — niewolnicze, bezdusze trzymanie się litery, prowadzące do dogmatyzmu i formalizmu religijnego, z drugiej zaś strony znajduje się bujanie w obłokach domniemanej duchowości, kierowanie się snami, widzeniami i prorocत्वami w oderwaniu od Słowa, co prowadzi do wypaczeń i nieuniknionych rozczarowań.

Te wymienione dualizmy i wiele innych funkcjonują w chrześcijaństwie i nasze życie duchowe jest z nimi na bieżąco konfrontowane. Codziennie grozi nam zejście w lewo lub w prawo, utrata równowagi w tą czy w tamtą stronę. I nasze utrzymywanie się na prostej drodze za Panem zmusza nas do nieustannego korygowania kursu, do stałej czujności i rozważli. To jest częścią „boju wiary”, jaki toczymy, a od jego rezultatu zależy nasza duchowa kondycja i użyteczność w pracy dla Pana.

Istotnym zaś czynnikiem w tym naszym kroczeniu Bożą drogą jest „nasz przeciwnik diabeł”, którego celem jest spowodowanie, byśmy zeszli z właściwego kursu. Jest dla niego obojętne, czy zejdziemy w lewo, czy też w prawo. Będzie usiłował zepchnąć nas w lewo, ale jeśli zobaczy, że jesteśmy uczuleni na zagrożenie z tej strony i nie damy się zwieść, momentalnie zmieni taktykę i zacznie spychać nas w prawo. Będzie próbował za wszelką cenę powstrzymać nas, pograżyć w zniechęceniu i spowodować naszą bezczynność, ale jeśli okaże się to nieskuteczne, od razu zmieni metodę i zacznie gwałtownie pchać

nas do przodu, do nierozważnej brawury, nadgorliwości i fanatyzmu. Podejmiemy wysiłki, aby pogrążyć nas w bezdusznym literactwie, gdy jednak stwierdzi, że to niemożliwe, będzie nas wpychał w hiperduchową fantastykę. I tak w wielu innych sprawach, z nieznużonym uporem.

W aspekcie ogólniejszym Kościoła to jeszcze nie wszystko. Jego taktyka zmierza do tego, aby stworzyć obozy ludzi, którzy ulegli skrajnościom, a potem podsycać antagonizmy między nimi aż do wywołania ich wzajemnej walki. Usiłuje więc zmontować obóz nadmiernie podkreślający predestynację i rzucić go do walki z innym zmontowanym przez siebie obozem, nadmiernie podkreślającym wolną wolę. Obóz zwolenników taniej łaski z obozem ludzi bazujących na swoich uczynkach. Obóz miłośników biblijnych dogmatów z obozem ludzi o nadmiernej duchowości. W jakim celu to robi? Otóż między innymi i przede wszystkim w takim, aby stworzyć pozory, że istnieje tylko ta jedna alternatywa, że istnieją tylko te dwie możliwości i że prócz tych dwóch skrajności nie istnieje żadne inne rozwiązanie, że więc trzeba koniecznie wybrać którąś z nich. Ma w ten sposób nadzieję na to, że prawdziwa, prosta, wąska droga, prowadząca pomiędzy tymi skrajnościami, całkiem przestanie być widoczna i nikt jej nie dostrzeże. Oczekuje, że wszyscy popadniemy w jedną albo w drugą skrajność i będziemy się wzajemnie zwalczać. Gdzie tak się dzieje, osiąga pełny sukces i doświadcza maksimum satysfakcji.

Sytuację taką trafnie ilustruje taka oto stara historia. W pewnym miasteczku pojawiły się dwa zakłady kapelusznicze. Zaznaczmy, że było to w czasie, kiedy wszyscy nosili kapelusze i kiedy nie było ustaw, zabraniających nieuczciwej konkurencji. Te dwa nowe zakłady zaczęły między sobą ostrą walkę konkurencyjną. W oknie wystawowym zakładu A mała tarposiła i darła w strzepy kapelusze z wytwórni B, zaś w oknie wystawowym zakładu B w kapeluszach firmy A gniezdziły się wrony i sroki. Coraz bardziej przyciągało to uwagę ludności, która bawiła się tym i kibicowała jednej albo drugiej firmie. Dochodziło nawet do bójek wśród nastolatków, zwolenników tej czy tamtej firmy. Rzecz oczywista, że nikt nie kupował kapeluszy gdzie indziej, tylko albo w zakładzie A, albo w zakładzie B. Wszystkie inne sklepy kapelusznicze, naprawdę dobre, splajtowały i zeszły z rynku. I dopiero po czasie wyszło sztydło z worka. Okazało się, że oba te zakłady należały do tego samego właściciela! Wykorzystał on sprytnie ludzkie namiętności, aby zbić dla siebie kokosowy interes.

W aktualnej duchowej rzeczywistości na świecie zarysowała się sytuacja wielce podobna. Dotyczy ona oceny aktualnych wydarzeń na arenie Kościoła i perspektywy jego rozwoju w najbliższej przyszłości. Zarysowują się coraz wyraźniej dwie skrajności i wzmagają się walka pomiędzy nimi, co powoduje, iż prosta, wąska droga pośrodku dla

wielu przestaje być widoczna. Celem przedstawienia istoty tej sytuacji weźmy za podstawę tekst biblijny, zapisany w Księdze Izajasza 60:1–2, gdzie tak czytamy:

„Powstań, zajaśnij, gdyż zjawiła się twoja światłość, a chwała Pańska rozbłysła nad tobą. Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody, lecz nad tobą zabłyśnie Pan, a jego chwała ukaże się nad tobą.”

Jest to prawda biblijna i wezwanie, skierowane do ludu Bożego. Uderza tutaj pewien kontrast, pewne dwa przeciwstawne elementy przedstawionego obrazu: Z jednej strony ciemność i mrok, z drugiej strony światłość i chwała Pańska. Taki jest biblijny opis rzeczywistości. Cały ten opis jest prawdziwy i realny. Cóż jednak się dzieje? A no, diabeł montuje obozy, składające się z ludzi, którzy popadają w skrajności i podjudza ich do walki przeciwko sobie. A jakie to skrajności? Jedną stanowią ci, którzy widzą tylko ciemność i mrok, drugą zaś ci, którzy widzą tylko światłość i chwałę Pańską. Ocena tych pierwszych jest czarna jak noc, a ocena tych drugich świetlana jak słońce. Jedni i drudzy mają na swoje poparcie niezliczoną ilość wersetów biblijnych. Ironią tej sytuacji jest to, że oba te obozy widzą w zasadzie poprawnie. Ciemność, którą widzą jedni, jest jak najbardziej rzeczywista. Widzą więc jak najbardziej prawidłowo. Także ci, którzy widzą Bożą światłość, widzą prawidłowo, gdyż ona jest rzeczywista. Natomiast tragizmem tej sytuacji jest to, że jedni i drudzy widzą tylko połowę rzeczywistości, drugiej zaś nie widzą wcale, będąc na nią zaślepieni. I na skutek tego jedni i drudzy wyciągają z tego, co widzą, błędne wnioski.

W przewidywaniach tych pierwszych nacisk mocy ciemności na Kościół będzie coraz większy, zwiedzionych i odpadłych będzie coraz więcej, mnożyć się będzie liczba fałszywych proroków, nauczycieli i mesjaszy, aż wreszcie pojawi się antychryst i nastanie wielki ucisk. Nie ma więc co marzyć o przebudzeniu, nie ma sensu wysilać się, aby wpłynąć na stosunki społeczne, utopią jest oczekiwanie na mocne działanie Ducha Świętego. W przewidywaniach tych drugich diabeł nic już nie wskóra, będąc pokonany, lud Boży pójdzie od zwycięstwa do zwycięstwa, potężne przebudzenie ogarnie całą ziemię, tak że stopniowo całe narody, a nawet całe kontynenty zostaną pozyskane dla Chrystusa. I oczywiście tak skrajna różnica w ocenie rzeczywistości prowadzi do wzajemnych antagonizmów, do wzajemnego oskarżania się i do coraz ostrzejszych starć. Co oczywiście bardzo cieszy właściciela obu tych przedsięwzięć, bo żadnej innej możliwości już prawie nie widać. Wydaje się, że wszyscy zmuszeni są kupić jak nie pierwszy, to drugi z tych kapeluszy.

Z tymi dwoma skrajnościami związane są dwa różne zwiedzenia naszych czasów. Dla szatana jest obojętne, czy zboczysz w lewo, czy w

prawo. Czy będziesz pełny euforii ogłaszał Boże panowanie nad całym światem, czy też w przygnębieniu będziesz widział i rozgłaszał tylko to wszystko, co robi w dzisiejszym czasie diabeł. Jeśli widzisz tylko jedną stronę sceny i zagrożenie z niej wynikające, to najprawdopodobniej grozi ci zwiedzenie ze strony przeciwnej, skąd niebezpieczeństwa się nie spodziewasz. Jeśli widzisz tylko świetlaną przyszłość, to grozi ci popadnięcie w jakiś zwodniczy, hiperduchowy prąd, pozbawiony zakotwiczenia w Słowie Bożym. Jeśli zaś widzisz tylko dzieła diabła, fałszywe nauki i zwiedzenia, to przeoczysz wspaniałe Boże działanie nad Jego ludem, a nawet może się zdarzyć, że będziesz je jak Saul z Tarsu zaciekle zwalczał.

Lecz jak we wszystkich takich alternatywach, istnieje prosta, wąska droga pomiędzy tymi skrajnościami, z trudem dostrzegalna, a jednak jedynie prawdziwa. Kroczący nią uwzględniają całość biblijnej nauki na temat czasów ostatecznych, a nie tylko jej lewą czy też prawą część. Widzą ciemność i mrok, lecz widzą też światłość i chwałę Pańską. Kierują się jednak Bożym biblijnym wezwaniem z zacytowanego fragmentu: „Powstań, zajaśnij!” To jest program dla ludu Bożego w naszych czasach. Nie będziemy się więc koncentrować na ciemności ani na mroku, który okrywa ziemię i będzie okrywał coraz bardziej, lecz koncentrować się będziemy na światłości i na Bożej chwale, bo to jest Boży program dla nas na ten trudny czas. A naszych braci, którzy popadają w jedną albo drugą skrajność, będziemy błogosławić, prosząc Pana, aby otwierał im oczy na całą aktualną duchową rzeczywistość, aby widzieli wszystko, a nie tylko lewą albo tylko prawą jej część. Aby widzieli wyraźnie panoszenie się diabła, najróżniejsze zwiedzenia i tworzący się blok antychrysta, lecz aby widzieli też wspaniałe dzieło Ducha Świętego, doprowadzającego w tym czasie Kościół do jego stanu docelowego i przygotowującego Oblubienicę Baranka na spotkanie z Oblubieńcem.

J. K.

Wierzę że jedność braci jest możliwa

Tak brzmi początek piątej zwrotki pewnej piosenki, śpiewanej teraz w wielu zborach, która mówi o dziele Chrystusa i o Kościele, którego nie zbuduje żaden człowiek, tylko On sam. Jedni śpiewają ją z entuzjazmem, inni natomiast „rozdzierają szaty swoje” nad taką nierozsądną brawurą, nie mającą żadnego uzasadnienia w faktach. Ci ostatni zbudowali już bowiem dawno swoje własne „kościóły” i pilnują teraz czujnie, by nic w nich nie zagroziło „porządkowi”, jaki sami wprowadzili. Tym samym ani nie dążą do jedności wszystkich dzieci Bożych, ani nawet nie mogą o niej marzyć.

— Czy więc taka wiara, wyrażona w powyższych słowach piosenki, jest rozsądna? — Wszyscy bolejemy nad rozbiciem wyznaniowym Kościoła, wszyscy znamy fragment modlitwy arcykapłańskiej Pana Jezusa, w którym prosi On swego Ojca o jedność swoich uczniów i wszyscy mamy świadomość, że w jakiś sposób to powinno się wypełnić, ale przeważnie na tym kończy się nasza wyobraźnia, gdyż wszystkie widzialne fakty zdają się wskazywać na całkowitą nierealność programu jedności. W każdym przebudzeniu, w każdym ruchu odnowy sprawa ta pojawiała się na nowo w zwiastowaniu, nadziejach i wysiłkach, wszystko jednak okazywało się daremne. Zamiast jedności ludu Bożego, produktem danego poruszenia była po pewnym czasie nie jedność, tylko jakieś nowe, kolejne ugrupowanie lub nawet kilka. Czy nie skłania to do pesymizmu i beznadziejności oraz do rezygnacji z tak nierealnego celu?

Jest w Piśmie Świętym pewien fragment, który wydaje się być na ten problem odpowiedzią, aczkolwiek raczej nie bywa z tą sprawą kojarzony. Chodzi o tekst w 5 rozdziale Objawienia św. Jana czyli Apokalipsy. Nie wdając się w roztrząsanie teologicznego znaczenia przedstawionego tam obrazu, zwróćmy tylko uwagę na fakt, że jest tam mowa o problemie nie do rozwiązania. Problem ten symbolizuje księgę, zapieczętowaną siedmioma pieczęciami. Aż siedem nieusuwalnych zabezpieczeń, nie do pokonania blokad uniemożliwia jej otwarcie i skorzystanie z jej zawartości. A jest to bezwzględnie konieczne i śmiertelnie istotne, gdyż w rozwiązanie tego problemu angażuje się cały wszechświat. Księgę trzyma „siedzący na tronie”, a cały wszechświat uczestniczy w poszukiwaniu kogoś, kto byłby w stanie ten problem rozwiązać. Nie ma jednak nikogo takiego ani w niebie, ani na ziemi, ani pod ziemią. Całe stworzenie jest bezsilne i bezradne. Nastroj beznadziejności ogarnia wszystko, co żyje. Nastroj ten udziela się także obserwującemu tę scenę prorokowi, toteż wybucha on niepomowanym płaczem. Rozwiązanie problemu, otwarcie księgi i wejście w nią przerasta możliwości kogokolwiek z żyjących. — Zdjąć te pieczęcie? Otworzyć tę księgę? — Wykluczone! Niemożliwe!

Wiadomo jednak, że Bóg jest specjalistą od rzeczy niemożliwych. Dla Niego żadna rzecz nie jest niemożliwa. Nie ma takiej pieczęci, nie ma takiej blokady, której nie byłby w stanie usunąć. Także gdy chodzi o „księgę” jedności ludu Bożego. Zrozpaczony i zapłakany apostoł Jan słyszy jakże radosne słowa: „Nie płacz! Zwyciężył lew z pokolenia Judy, korzeń Dawidowy, i może otworzyć księgę i zerwać siedem jej pieczęci” (Obj 5:5). A więc problem ma jednak rozwiązanie! Problem może być rozwiązany! Już został rozwiązany! Jakaż zmiana nastroju!

Jan rozgląda się, kieruje swój wzrok w stronę tronu i starców, z których jeden przekazał mu tę radosną wiadomość. Spodziewa się zo-

baczyć tego Lwa, tego Mocarza, który jako jedyny w całym wszechświecie jest w stanie rozprawić się z tym problemem. Patrzy, ale zamiast lwa widzi... Baranka. Cóż za kontrast! — Czy nie zaszła jakaś pomyłka? — Nie! Właśnie w tym tkwi wielka tajemnica. Właśnie w tym tkwi sedno sprawy. Rozwiązanie tego nierozwiązalnego problemu wymaga czegoś szczególnego, czegoś po ludzku mówiąc paradoksalnego. Wymaga lwa, który zarazem jest barankiem. Wymaga baranka, który zarazem jest lwem. Jan zobaczył Baranka „jakby zabitego”. Zobaczył Tego, który złożył najwyższą ofiarę i dzięki temu zwyciężył.

— A jak się to ma do problemu jedności dzieci Bożych? — A no, bardzo prosto. Rozwiązanie tego problemu wymaga charakteru Baranka. Wymaga mentalności, postawy i postępowania Chrystusa, działania w Jego charakterze i w Jego Duchu. Jest to takie proste, że brzmi jak frazes, ale jest to istotą wielkiej tajemnicy. Tylko ludzie do końca przeobrażeni, którzy doświadczyli śmierci z Chrystusem, w których żyje i działa Baranek, są zdolni do rozwiązania problemu jedności ludu Bożego. W postawie Baranka tkwi bowiem lwia siła. Nie ma mocy, zdolnej przeciwstawić się tym, którzy kroczą drogą Baranka. Tego dowiódł początkowy okres chrześcijaństwa i tego dowiedzie także końcowy. Postępuj jak Baranek, a będziesz zwyciężał jak lew.

— Słuszne to zalecenie, ale strasznie ogólnikowe i praktycznie nie posuwa sprawy jedności ani o krok naprzód. Czy jest coś praktycznego, co wynikałoby z tego zalecenia i byłoby widoczne, namacalne, realne w obecnym czasie? Na co można by wskazać i co byłoby zachętą do pójścia tą drogą i wiary w jej skuteczność? — A jakże! Nie tylko można wskazać konkretne praktyczne rezultaty takiej postawy, ale można też zobaczyć, że dzieło odzyskiwania jedności jest już poważnie zaawansowane. Nie w wyniku jakichś negocjacji ekspertów teologicznych różnych wyznań, lecz w wyniku postępów na drodze odnowy: odstępowania od złego, korzenia się przed Bogiem, modlitw i szukania Bożego oblicza przez wielką liczbę zwyczajnych, szeregowych członków Kościoła Jezusa Chrystusa, formalnie należących do różnych wyznań (2Kn 7:13–14). Proces ten jest coraz wyraźniej widoczny i dzięki łasce Bożej i działaniu Ducha Świętego potęguje się z dnia na dzień. Chwała Bogu! To, co przez wiele dziesięcioleci wydawało się nie do pomyślenia, teraz dzieje się bardzo szybko. Bariery są przełamywane w zdumiewający sposób.

Największą barierą jest mentalność denominacyjna, która każe widzieć i traktować wszystko z perspektywy ciasnego podwórka, w którym ukształtował się swoisty mikroklimat i kulturowane są swoiste wierzenia i praktyki, a ich przestrzeganie jest miarą, stosowaną w ocenie wszystkiego i wszystkich. Nie trudno zobaczyć, że u podłoża

tego systemu stoi ludzka żądza władzy, osobiste interesy i zarozumiałość. Czyste Słowo Boże zostaje zastąpione nieudolnymi, wymyślonymi przez ludzi tezami, dogmatami czy artykułami wiary oraz tradycjami, mającymi streszczać Pismo Święte, ale w istocie rzeczy zniekształcającymi je.

Tekst Biblii w ogromnej większości nie wymaga interpretacji, może i powinien być pojmowany dosłownie. To chęć uchylecia się od prostych stwierdzeń Słowa Bożego prowadzi przeważnie do „konieczności” wykrętnych interpretacji. Tylko nieliczne i z reguły niezbyt istotne fragmenty Pisma Świętego budzą pewne wątpliwości. Istnieje oczywiście potrzeba ich interpretacji, podejmowania prób właściwego ich zrozumienia i rozumiemy je lepiej lub gorzej. Nasze zrozumienie wyrażamy w sposób mniej lub bardziej trafny. Z pewnością popełniamy przy tym błędy i pomyłki. Pan rozumie nasze ograniczenia i nie gniewa się na nas z tego powodu. Jego Duch chce nas korygować, uczyć i stopniowo wprowadzać we wszelką prawdę. Postępujemy jednak w duchu sprzecznym z charakterem Baranka, jeśli te swoje różnorakie nieudolne interpretacje, a także wydedukowane z nich reguły, zwyczaje i ustanowienia podnosimy do rangi prawd absolutnych i stawiamy nad Pismem Świętym. A właśnie to jest istotą denominacjonizmu i przyczyną podziałów.

Istnieje bałwochwalstwo, polegające na oddawaniu czci przedmiotom, będącym dziełem ludzkich rąk, lecz istnieje także i takie, które polega na oddawaniu czci dziełom ludzkiego intelektu. W poszczególnych denominacjach przedmiotem kultu są w istocie rzeczy te wytwory ludzkiego umysłu. To one dzielą chrześcijan, uniemożliwiają wzrastanie w prawdziwej znajomości Bożych prawd i prowadzą do odstępstwa. Powodują, że kierownictwo nad Kościołem przechodzi z rąk Ducha Świętego w ręce ludzi. Powstaje „księga, zapieczętowana siedmioma pieczęciami”, z którą nie może sobie poradzić nikt ani na niebie, ani na ziemi, ani pod ziemią.

Ale nie płacz, bracie, nie płacz, siostrze, gdyż oto powstaje armia tych, którzy przestają się kłaniać bożkom stworzonym przez ludzi, a w pokorze pragną uczyć się drogi Baranka i przyoblekać się w Jego charakter. Każdy z nich ma wiele cennych skarbów, które zdobył w swojej denominacji i z których nie zamierza rezygnować, ale zamiast sprzeczać się i walczyć z innymi, jest teraz gotowy uważać ich za wyższych od siebie, w pokorze usługiwać posiadanymi skarbami innym dla ich duchowego wzbogacenia, sam przy tym przyjmując ich usługę i w bogacając się przez to bez przerwy. Duch Święty wyzwala takich z wszelkiego zaściankowego zaciętrzewienia i sprawia, że możemy na siebie patrzeć bez wszelkich uprzedzeń, szanując i miłując się wzajem-

nie.

Widzimy wprawdzie wyraźnie, że jedni z nas są mniej dojrzałi, a inni bardziej, ale nie pobudza nas to do wyższości ani wrogości, lecz do pokornej i ofiarnej wzajemnej usługi, aż do położenia życia za braci włącznie. Dostrzegamy też potrzebę otoczenia szczególną miłością tych spośród nas, którzy tkwią jeszcze w podwórkowej mentalności i w obronie swoich denominacyjnych świętości chodzą, szerząc wokół siebie atmosferę podziałów, kłótni i oskarżeń. Jeśli nadal usilnie będziemy zabiegać o to, by nasze własne stare człowieczeństwo zastępował konsekwentnie i systematycznie charakter Baranka, to w niedługim czasie postępowanie takich braci stanie się tak rażące, że spalą się ze wstydu i w upamiętaniu wołać będą do Pana o przebaczenie.

Tak więc jedność ludu Bożego to nie utopia, lecz rzecz całkiem możliwa. Więcej, jest to rzecz, która już się realizuje i jej realizacja jest już w stanie zaawansowanym. Codziennie wielu chrześcijan zostaje dotkniętych tym świeżym powiewem Ducha Świętego i dzięki Jego działaniu zaczyna dostrzegać istotę rzeczy i doświadczać przemiany, dzięki której w ich własnym życiu jedność taka staje się rzeczywistością. Przestają być przeszkodą w urzeczywistnieniu się arcykapłańskiej prośby Pana Jezusa, a zaczynają harmonijnie współdziałać z innymi, dążąc do jej pełnej realizacji. W ten sposób buduje Jezus na naszych oczach w szybkim tempie ów wspaniały Kościół, którego nie zbudował ani nie zbuduje żaden człowiek, a którego bramy piekielne nie przemogą.

J. K.

O popycie, podaży i nie tylko

Nie tak dawno wkroczył do naszego kraju kapitalizm ze swoją gospodarką rynkową. Zmusza nas to do uczenia się pojęć, które dawniej były nam nieznanne. Zwłaszcza ci z nas, którzy prowadzą jakiś interes, wiedzą dobrze, jakie znaczenie ma popyt i jego znajomość, aby możliwe było dostosowanie do niego podaży.

Wcześniej mieliśmy ustrój, który obiektywną zależność między popytem a podażą ignorował. Rządzący sami określali, co należy produkować i w jakiej ilości, próbując w ten sposób panować nawet nad popytem. Obywatele musieli konsumować to, co dała im władza.

Ale nie ekonomiki ani zasad rynkowych chcemy się uczyć na tym miejscu. W życiu kościelnym także spotykamy się w pewnym sensie z popytem i podażą, i aby móc działać skutecznie, także trzeba widzieć ich wzajemną zależność.

Prawdziwi słudzy Pańscy, którzy działają pod kierownictwem Ducha Świętego, mają świadomość, że są pasterzami Bożej trzody i że ich obowiązkiem jest dbać o właściwy, odżywczy pokarm dla owiec, aby dzięki niemu wzrastały i dojrzewały. Wiedzą oni także, że takim niesfałszowanym pokarmem jest Słowo Boże, namaszczone Duchem Świętym.

— Ale jak się to ma do popytu i podaży? Nie można przecież kierować się tym, co słuchacze lubią, bo to zależy od ich kondycji duchowej. Są przecież między nimi także „żądni tego, co ucho łechce” (2Tm 4:3). — To prawda, ale tacy nie są owcami Dobrego Pasterza, gdyż Jego owce słuchają Jego głosu i idą za Nim (J 10:4,5,14,27). Są w stanie rozpoznać, co je duchowo syci, i tego pragną, za tym idą. Jeśli więc mamy do czynienia z prawdziwymi owcami, powinniśmy zaufać ich pragnieniom i dostosowywać naszą podaż do ich popytu.

Błędem jest usiłowanie zaspokojenia popytu tych, których postawa świadczy o tym, że ich życie nie spoczywa w rękach Zbawiciela, że nadal Igną do świata i jego atrakcji, że wiele ich upodobań i pragnień bierze się po prostu z ich uzależnienia od ducha tego świata. Słudzy ulegający pokusie zaspokajania oczekiwań takich ludzi zaczynają wplatać do swojej usługi ciekawe historyjki i anegdotki, unikać zbyt „twardych” tematów, rozcieńczać i słycać ewangelię, i jeśli nie wyzwolą się z takiego trendu, mogą stać się z czasem niewolnikami słuchaczy, zmuszeni do stosowania estradowych manier i sztuczek, do występowania w roli komików, zabawiających tłumy.

Jeszcze gorzej dzieje się, jeśli sam usługujący znajduje się na takim początkowym etapie rozwoju duchowego i nie zważając wcale na to, czego oczekują słuchacze, sam pragnie urabiać ich na swoje własne podobieństwo — wzorem władz komunistycznych usiłuje ustalać ich popyt, arbitralnie decydować o tym, co powinni lubić, co powinno im smakować.

Nie rzadko zdarzało się w przeszłości, że w takim trybie znikaly stopniowo z praktyki zborowej różne rzeczy, jak na przykład śpiewniki, chóry, kwartety, tercety, duety, występy solowe czy organy elektroniczne, a ich miejsce zajmowała wszędobylska gitara, pianino elektroniczne, perkusja, różne grzechotki, stukotki, cynkotki i inne rekwizyty świeckich estrad. Działo się to za sprawą tych, którzy niszczyli swój dobry smak słuchając świeckich hitparad czy tandetnych musicali w stylu „Jesus Christ Super Star”. Nic przeciwko wzbogacaniu Kościoła w nowe środki ekspresji, ale do czego potrzebne było jego zubożanie, pozbywanie się najcenniejszych, sprawdzonych form oddawania Bogu chwały? Na nieśmiałe pytania padała rutynowa odpowiedź, że członkowie zboru tak właśnie sobie życzą. I tylko bardzo rzadko inicjatorzy

tych zmian ujawniali, że dzieje się to w myśl ich własnych upodobań, a wbrew życzeniom owiec. W pewnym zborze na pytanie brata starszego, dlaczego dawniej podczas śpiewu chóru ludzie płakali, a teraz tego nie ma, padła wyjątkowo szczerza odpowiedź: — Ja nie mogłem tego słuchać! —

Jedno i drugie, to znaczy uleganie życzeniom nieduchowych słuchaczy, jak i narzucanie im własnych nieduchowych upodobań wprowadza zbor na drogę w kierunku neo-liberalizmu, który cechuje szybka degradacja i spłykanie życia duchowego. Zbor taki przyciąga coraz liczniej różnej maści płytkiewiczów, a prawdziwe owce odchodzą z niego stopniowo, gdyż doskwiera im coraz większy głód — znajdują coraz mniej prawdziwej duchowej strawy. Aktualnie wielkie obszary chrześcijaństwa niegdyś ewangelicznego pogrążone są w takiej zapaści, z której wyjście jest niezmiernie trudne — praktycznie prawie niemożliwe.

Ale celem napisania tego artykułu nie jest bynajmniej utyskiwanie, lecz wręcz przeciwnie, wskazanie na zjawisko niezmiernie zachęcające. Jest nim potwierdzająca się wyraźnie prawda, że prawdziwe owce mają dobrze funkcjonujący smak i idą za tym, co cenne i wartościowe, co buduje, syci i wzbogaca, za głosem Dobrego Pasterza, który wyraźnie i bez trudu rozpoznają. Wbrew opinii tych, którzy notorycznie utyskują i uważają, że współcześni chrześcijanie są z reguły powierzchowni, chcą się bawić, uganiają się za tanimi rozrywkami i uatrakcyjnioną ewangelią. Poniżej trzy świeże konkretne przykłady tego faktu.

Przykład pierwszy: Pojawiły się ostatnio dwie książki, których tematyka, a nawet same tytuły wskazują na to, że jest to „twardy pokarm”, zwiastowanie skierowane przeciwko powierzchowności i pozorom, ujawniające nagą prawdę o istocie życia chrześcijańskiego. Mowa tu o książkach Ludmiły Plett: „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie” oraz „Czas rozpocząć sąd od domu Bożego”, będących literackim opracowaniem wykładów misjonarza Erlo Stegena. Nawet sama autorka przyznaje, że tytuł tej drugiej jest raczej odstraszaający. A tymczasem w Polsce obie spotkały się z niepowszednim zainteresowaniem, są rozchwytywane i traktowane nad wyraz poważnie. Liczne rozmowy i aluzje do ich treści wskazują na to, że ich przesłanie wnika głęboko w świadomość czytelników i dokonuje wspaniałej pracy duchowej — oczyszczenia przed nadchodzącym przebudzeniem.

Przykład drugi: Pojawiła się płyta kompaktowa i kasetka grupy „Alleluja” pt. „Panie mój, dziękuję Ci” z muzyką w obiegowym, potocznym pojęciu archaiczną, starej daty, którą młode pokolenie dawno już odstawiło do lamusa i którą delektować mogą się już tylko stare babcie i dziadkowie. A tymczasem, o dziwo, wszyscy, którzy mają okazję

tego posłuchać, zarówno starsi jak i młodzi, wyrażają się o tym nagraniu z wielkim uznaniem. Płyta mocno oddziałuje duchowo i owcom bardzo się to podoba. Delektują się muzyką i tekstami, które budują ich życie duchowe, wbrew oficjalnej modzie, w myśl której strawa taka nie powinna owcom smakować.

I przykład trzeci: Od czasu do czasu zdarza się słyseć zwiastowanie, w którym zwiastujący odchodzi od powszechnej mody unikania drażliwych spraw i wygładzania słów, aby nie zrazić słuchaczy, a zamiast tego „wali prosto z mostu”, wygarniając całą prawdę o śmierci z Chrystusem, o pójściu na całość w służbie dla Pana, o bezużyteczności obłudnego udawania i zabawiania się w kościoł, o konieczności zaparcia się samego siebie. I znowu, wbrew potocznym mniemaniom o chrześcijańskiej opinii publicznej zwiastowanie takie nie wywołuje oburzenia, sprzeciwu ani konsternacji, lecz przyjmowane jest z gorącą aprobata. Rozlegają się okrzyki, świadczące o tym, że serca są na tego rodzaju przesłanie otwarte, że jest to strawa, której owce aktualnie potrzebują i na którą z upragnieniem czekają.

— Jakie z tego wynikają wnioski? — Po pierwsze, jest to zjawisko niezmiernie pocieszające i radosne, z którego można i trzeba się cieszyć, i dziękować za to Bogu. Jest to dowodem potężnej i skutecznej pracy Ducha Świętego w sercach ludzi wierzących. Na razie jeszcze nie w pełni na zewnątrz widocznej, nie spektakularnej, ale przebiegającej wewnątrz w nas, która z czasem, o ile dokona się w całości, przejawia się niewątpliwie także na zewnątrz, w sposób bardzo spektakularny, zmieniając wielce praktycznie jakość naszego chrześcijaństwa.

Po drugie, zjawisko to należy pielęgnować i stymulować. Z jednej strony przez to, że będziemy na to uczuleni, że będziemy zadawać sobie pytanie, co jest wartościowe i pożywne, a co wątpliwe i niewiele warte. Po prostu w taki sposób, że obserwując prawdziwe owce, czyli tych, którzy rozwijają się duchowo i których postawa świadczy o ich dobrej duchowej kondycji, zadawać sobie będziemy pytanie i będziemy się przypatrywać, czym te owce się żywią, co im smakuje, co tak dobrze duchowo im służy, na jakiej diecie tak się rozwinęły — i takiej właśnie diety poszukiwać będziemy także i dla siebie.

Z drugiej strony możemy zjawisko pożądania właściwej duchowej strawy pielęgnować i stymulować przez to, że sami będziemy dawać wyraz i świadectwo o tym, co nas samych duchowo posiliło, rozwinęło i zbudowało, przez co ułatwimy właściwy wybór strawy duchowej innym otaczającym nas owcom i w ten sposób przyczynimy się do ich szybszego wzrostu i rozwoju.

Droga owco, jeśli naprawdę nią jesteś, to znaczy jeśli szczerze kochasz Jezusa, oddałeś Mu całe swoje życie i naśladujesz Go, to wiedz,

że masz zdrowy, dobrze funkcjonujący zmysł smaku, który sprawia, że w sposób naturalny pociąga cię pokarm duchowo wartościowy, a nie smakuje ci to, co bezużyteczne czy nawet szkodliwe. Kieruj się z modlitwą tym zmysłem, a nie pozwól, by ktoś inny decydował za ciebie, manipulował tobą i próbował ci wmawiać, co powinnaś lubić, a co nie powinno ci smakować. Owszem, nie lekceważ zaleceń ani ostrzeżeń, ale przyjmuj je tylko wtedy, gdy Duch Święty po szczerym rozsądzeniu potwierdzi ci ich treść w twoim własnym odnowionym sumieniu. W żadnym przypadku nie daj się wciągnąć w gonitwę za towarami tylko pod wpływem hałaśliwości ich reklamy, ani też nie stróż od czegoś tylko dlatego, że ktoś uporczywie się na to wybrzydza. Wyrabiaj w sobie własny smak duchowy, ufając w prowadzenie przez Ducha Świętego.

Nie wahaj się też wyrażać własnego zdania o pokarmach, z którymi się spotykasz. Jeśli coś cię nasyciło i zbudowało, nie wstydź się ani nie krępuj mówić o tym innym, choćby nawet komuś to się nie podobało. Podobnie, jeśli coś ci nie smakuje, nie żenuj się powiedzieć tego głośno, choćby wszyscy inni milczeli. Nie ociągaj się nawet przyznać się do tego, że od dłuższego czasu czujesz niedosyt czy nawet głód. Ukrywanie własnych odczuć w tym zakresie może być szkodliwe, gdyż pozostawi innych w błędzie. Usługujący, który wystąpił z tandetą, może wtedy mniemać, że wszyscy są zachwyceni, i nadal będzie sprzedawał tę tandetę. Zaś milczenie po obfitym, zdrowym posiłku może zniechęcić i podważyć wiarę tego, który ci go przekazał. Nie możemy oczywiście oczekiwać, że wszystkim owcom wszystko smakować będzie jednakowo, ale tylko otwartość i szczerowość może nas uchronić od subiektywizmu, a dopomóc w obiektywnej ocenie strawy, którą otrzymujemy.

Jeśli taka będzie nasza postawa, uniknąć zdołamy skrajności. Nie będziemy ani zachłystywać się łapczywie tym, co niewiele warte, ani też nie będziemy uporczywie odmawiać sobie tego, co mogłoby nas zbudować. Jeśli taka będzie nasza postawa, postęp dokonywał się będzie w całym naszym środowisku. To już się dzieje i dzięki Duchowi Świętemu będzie się dziać w dalszym ciągu. Na wielu miejscach trwa żmudna odbudowa tego, co w przeszłości uległo zniszczeniu, usuwanie bezwartościowej tandety, a przywracanie tego, co szlachetne i cenne. Pan wynagrodzi nam lata, które zjadła szarańcza, konik polny, larwa i gąsienica (Jl 1:4; 2:25–26). Usilnie zabiegajmy wszelkimi sposobami o to, by wzrastał popyt na rzeczy najwyższej duchowej wartości, modląc się wytrwale o to i ufając, że Pan postara się, aby popyt ten był w pełni zaspokojony, aby występowała obfita i coraz większa podaż takich właśnie wartości.

Wkrąg przez cały świat...

(Z dziennika superintendenta Zborów Bożych w Argentynie,
pastora José Manuela Carlosa)

* * *

Właśnie zjadłem obiad z pastorem Claudio Freidzonem i jego małżonką. Opowiadali mi o nowym działaniu Ducha Świętego w ich zborze, które było dla nich nowe i jednocześnie zdumiewające. Mówili o tym, że kiedy Bóg dotyka braci i siostr, niektórzy z nich upadają, a inni śmieją się. Te i inne zjawiska mają miejsce podczas głębokiego uwielbienia. Po obiedzie umówiliśmy się, że znowu się spotkamy.

* * *

Mija już czwarty miesiąc od mojej pierwszej rozmowy z Claudio Freidzonem. Dzisiaj, w czwartek, jadę z moją żoną Isabel odwiedzić jego zbor, aby samemu zobaczyć, co tam się dzieje. Słyszałem bowiem o zborze Króla królów tyle różnych rzeczy, że postanowiłem ocenić to osobiście.

Pozostawiliśmy nasz samochód w pobliżu kaplicy. Kiedy podchodziliśmy do budynku, zauważyliśmy, że trzęsą nam się nogi. Myśleliśmy, że jest to tylko sugestia wywołana uwagami, jakie słyszeliśmy. Kiedy weszliśmy, sala była przepelniona, a część ludzi czekała na zewnątrz na chodniku. W środku nie było już miejsca dla nikogo. Jeden z współpracowników pastora rozpoznał nas i doprowadził do pierwszego rzędu w prawej części sali. Ludzie stali, śpiewali, podskakiwali i obejmowali jedni drugich. Kiedy pastor Freidzon zapytał: „Czy chcecie przyjąć więcej?” zabrzmiało spontanicznie: „Tak!” jakby potężny dźwięk wodospadu. Wtedy zawołał: „Przyjmijcie!” i połowa zgromadzonych upadła pod mocą Ducha na ziemię. Tam śmiali się, niektórzy z wyrazem twarzy, jak gdyby byli pijani. Potem wezwał na podium około 50 dzieci, które były na tym zgromadzeniu wraz ze swoimi rodzicami. Zapytał ich: „Czy chcecie przyjąć coś od Boga?” Odpowiedziały twierdząco. Kiedy pastor modlił się z podniesionymi rękami, upadły wszystkie dzieci na podium i pozostały tam, jak gdyby uśpione, z uśmiechniętymi twarzami.

Nie mogłem znaleźć logicznego wytłumaczenia tego, co się działo, i modliłem się do Boga: „Panie, jeśli jest to od Ciebie, proszę, pozwól mi to rozpoznać!” W tym czasie zaczął pastor Claudio Freidzon chodzić między ludźmi i modlić się o nich. Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem, że moja żona upada na ziemię zaraz po tym, jak pastor Claudio włożył na nią ręce.

Potem stanął koło mnie. Objął mnie ramieniem i modlił się: „Oj-cze, pobłogosław tego Twojego sługę!” W tej chwili coś mnie otuliło od głowy do stóp. Miałem przyjemne uczucie zawrotów i poczułem, że zalewa mnie ogromna radość. Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem, że leżę na podłodze. Nie mogłem się podnieść i myślę, że nawet nie chciałem. To, co przeżywałem, było tak wspaniałe, że nie chciałem się ani poruszyć, aby tego nie utracić.

Kiedy z żoną wychodziliśmy z kaplicy, mieliśmy tak potężne uczucie radości, że tej nocy nie mogliśmy spać. Jeszcze w łóżku modliliśmy się językami aż prawie do świtu.

* * *

Mieliśmy drugie spotkanie wszystkich prezbiterów, a Claudio Freidzon był jednym z nich. W czasie tego spotkania Claudio opowiadał nam, że niektórzy inni pastory z Argentyny mieli w swoich zborach podobne przeżycia po wizytach na jego zgromadzeniach.

W ten wieczór większość starszych pozostała, aby uczestniczyć w wieczornym nabożeństwie w zborze pastora Freidzona.

Następnego dnia kontynuowaliśmy spotkanie starszych, a jedynym tematem, który omawialiśmy, były różne przeżycia, jakich każdy z nas doświadczył ubiegłego wieczora: radość, namaszczenie, zawroty, śmiech. Razem z dwustu innymi pastorami relacjonowaliśmy sobie wzajemnie te przeżycia.

* * *

Na Ogólnokrajowej Konferencji Zborów Bożych w mieście Mar del Plata było tyle świadectw pastorów, którym Claudio Freidzon usłużył, że byłoby niemożliwe wymienić ich wszystkich. Byli pośród nich pasterze, którzy znajdowali się w głębokiej depresji, a którzy zostali całkowicie uwolnieni. Inni, którzy byli wyczerpani i którym lekarze zalecili opuszczenie służby, zostali przez Ducha Świętego odświeżeni i otrzymali otuchę do dalszej pracy, jak gdyby rozpoczynali na nowo. Także zniechęceni kaznodzieje, których zbory nie były w stanie powiększyć się nad 60 lub 70 członków, doświadczyli w swoim życiu napływu darów Ducha i obecnie ich zbory liczą 400 lub 500 członków.

Stadiony i audytoria wypełniają się duszami spragnionymi Boga. Jedno zgromadzenie miało miejsce w sali Luna Park w Buenos Aires. Szacowaliśmy, że zeszło się tam około 50,000 osób, aby spotkać się z Duchem Świętym. Okazało się koniecznością urządzenie dwóch spotkań, a mimo to wielu ludzi nie dostało się do środka.

Moja własna usługa została ubłogosławiona przez namaszczenie Duchem Świętym, jakie splywa poprzez usługę Claudio Freidzona. Zbór, w którym jestem pastorem, w ciągu zaledwie sześciu miesięcy

powiększył się z 400 na 800 członków. Zmieniły się także moje własne dzieci. Moje dwie córki w wieku piętnastu i siedemnastu lat zostały ochrzczone Duchem Świętym i powołane do służby. Starsza z nich zaczęła studiować w szkole biblijnej, a młodsza, która kończy naukę w szkole, także postanowiła przygotowywać się do służby dla Pana.

Zmiana ta nastąpiła pewnego wieczora, kiedy pastor Freidzon modlił się o nie. Mój ośmioletni syn, który bardzo lubił grać w piłkę nożną, zostawił piłkę i modlił się, szukając Boga, jak nigdy do tej pory.

Wdzięczny jestem Bogu za tę cenną usługę, która zmienia życia ludzi, usługujących i zbory, a ośmielam się powiedzieć, że będzie także miała wpływ na nasz kraj.

* * *

Pastor Claudio Freidzon podróżuje do różnych krajów i roznosi z sobą przeżycia i owoce Ducha Świętego tej usługi. Odwiedził wiele miast w Stanach Zjednoczonych, w Niemczech, Kanadzie, Hiszpanii, Australii i innych krajach.

Znam pastora Claudio od roku 1973. Od młodości szukał Boga i pragnął Mu służyć. Pierwsze miejsce jego usługi pastorskiej w zborze na przedmieściu Buenos Aires było bardzo trudne, ale Pan go prowadził i przyprowadził do Belgrano. Tam za jego pośrednictwem Duch Święty wybudował zbor, który nauczył się modlić, pościć i mieć społeczność z Tym, który później darował mu taką zdumiewającą usługę.

Dziś ta usługa Ducha Świętego pozyskuje dla królestwa Chrystusa tysiące dusz. Ożywia pasterzy, uzdrawia chorych, rozdziela dary i przyprowadza do zborów „książąt i królów”, o których mówi prorok Izajasz: Przedstawiciele władz, przedsiębiorców, różnych specjalistów, parlamentarzystów i czołowe postacie środków masowego przekazu. Nawet prezydent naszego kraju w swoich przemówieniach używa Pisma Świętego, a swoje publiczne orędzia kończy słowami: „Niech was Bóg błogosławi!”

* * *

Pastor Claudio Freidzon został zaproszony do usługi na dorocznej ogólnokrajowej konferencji Zborów Bożych. Między obecnymi na niej pastorami panowało wielkie oczekiwanie.

Kiedy konferencja zakończyła się, wielu pastorów powróciło do swoich zborów z nową otuchą i z nową wizją. Pan rzeczywiście użył pastora Freidzona. Zaakceptowaliśmy jego usługę. Zbory Boże w Argentynie wspierają go w jego życiu i usłudze.

Osobiście, jako superintendent Zborów Bożych, uważam za zaszczyt, że nasz brat Claudio reprezentuje nas w różnych częściach świata nie tylko jako pastor, lecz i jako Argentyńczyk.

Niech Bóg błogosławi jego życie, jego rodzinę i zbór, który prowadzi.

José Manuel Carlos

Powyższe urywki z dziennika brata Carlosa, superintendenta Zborów Bożych w Argentynie, zostały zaczerpnięte ze wstępu do książki Claudio Freidzona: „Holy Spirit, I Am Hungry For You”, Kingsway Publications Ltd., Eastbourne 1996. Tłumaczył J. K.

Claudio Freidzon, Argentyńczyk, jest pastorem zboru „REY DE REYES” (Król Królów) w dzielnicy Belgrano w Buenos Aires. Od czasu, kiedy Pan zmienił jego życie, podróżuje do wielu krajów Ameryki, Europy i Afryki, gdzie pracuje na chwałę Bożą. Jego usługa dzięki kasetom video znana jest na całym świecie. Na wszystkich miejscach, które odwiedza, pozostają zdumiewające, żywe świadectwa o przemianie życia poprzez namaszczenie Duchem Świętym.

„Powstań, zjawnij, gdyż zjawiła się twoja światłość, a chwała Pańska rozbłysła nad tobą. Bo oto ciemność okrywa ziemię i mrok narody, lecz nad tobą zabłyśnie Pan, a jego chwała ukaże się nad tobą.”

(Iz 60: 1–2)

Jeśli Bóg poruszył Twoje serce przez treści niektórych artykułów w tym okólniku i doznałeś zachęty, zobaczywszy aktualne Boże działanie, to staraj się zachęcić także innych, swoich bliskich i znajomych.

Polecamy wydane przez nas książki Ludmiły Plett „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie” oraz „Czas rozpocząć sąd od domu Bożego”, zawierające relację misjonarza Erlo Stegena z potężnego Bożego poruszenia w Afryce Południowej.

Oficyna „Cel” zaprasza do swojego serwisu internetowego:

<http://www.DoCelu.Jezus.pl>

gdzie korzystać można z wielu artykułów, kilku książek, tekstów wszystkich wydanych dotychczas numerów okólnika „Do Celu”, a także z cotygodniowej audycji ewangelizacyjnej „Słowa Życia” pastora Henryka Zagrodnika i z audioteki pieśni chrześcijańskich.

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,

ul. Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18;

E-mail: kajfosz@betania.katowice.pl Nakład 200 egz.

Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków;

Bank: PKO B. P., I Oddz. Kraków; Nr rachunku: 10202892-792442-270-41.

W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.

International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.